**FRAGMENTY** **KONKURSOWE**

**1.**
Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiaździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. (...) żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, poglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinowe drzewka płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy, przy stołach okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.
- Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni - powtarzali sobie księża i żołnierze. - Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tym pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

**2.**
Zima w tym roku była długą i ciężką, a tego rodzaju przedsięwzięcia, gdy się wloką i odkładają, czas do rozmysłu i strachu zbytni dają pomocnikom. Herzog nieco podpiły wybąkał coś przed żoną, resztę ona z niego dobyła. Niewiasta przemyślna znajdowała, że kto zdradza, ten już na wsze strony zdradzać i wszelką możliwą korzyść ze swej niepoczciwości ciągnąć powinien. Zdaniem jej więc było udać zdradę, aby pieniądze dostać (…) Tym lepszym się to zdawało, że w takim razie nigdzie się już wynosić nie potrzebowali. Herzog brodę gładził, nic nie mówiąc, uśmiechała mu się ta trafna myśl zacnej małżonki.

Czekano tylko wiosny. [C.], uspokojona nieco nadzieją swobody, przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia hojnym podarkiem ujęła obydwie kobiety, Zaklika świętować miał z Serbami swoimi między Budziszynem a Dreznem.

**3.**
- [A]- zaczęła prosić- czy mogę cię odprowadzić na stację?

- Proszę cię, zostań w domu, [S.]... Ojciec i dziewczęta będą na dworze. Ponadto zaś wolę pożegnać się z tobą tutaj, niż zapamiętać cię zmarzniętą na dworcu. Wspomnienia są teraz bardzo ważne. (...)

- Wobec tego nie pójdę- powiedziała.

- Popatrz, [A.]! Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent.

Onieśmielona teraz, w chwili gdy miała już mu wręczyć podarunek, wolno rozwinęła paczkę. Leżała w niej długa szarfa z grubego jedwabiu, zakończona ciężką frędzlą. (...)

- [S.], to przecież piękne! Czy zrobiłaś to sama? Będę zatem cenił to sobie tym więcej. Pomóż mi to włożyć moja droga. Chłopcy pozielenieją z zazdrości, gdy mnie zobaczą wystrojonego w nową kurtkę i w taką szarfę.

**4.**
Było bardzo zimno; śnieg padał i zaczynało się już ściemniać; był to ostatni dzień w roku, wigilia Nowego Roku. W tym chłodzie i w tej ciemności szła ulicami biedna dziewczynka z gołą głową i boso; miała wprawdzie trzewiki na nogach, kiedy wychodziła z domu, ale co to znaczyło! To były bardzo duże trzewiki, nawet jej matka ostatnio je wkładała, tak były duże; i mała zgubiła je zaraz, przebiegając ulicę, którą pędem przejeżdżały dwa wozy; jednego trzewika nie mogła wcale znaleźć, a z drugim uciekł jakiś urwis; wołał, że przyda mu się on na kołyskę, kiedy już będzie miał dziecko. Szła więc dziewczynka boso, stąpała nóżkami, które poczerwieniały i zsiniały z zimna; (...); nikt jej nie dał przez cały dzień ani grosika; szła taka głodna i zmarznięta i wyglądała taka smutna, biedactwo! Płatki śniegu padały na jej długie, jasne włosy, które tak pięknie zwijały się na karku, ale ona nie myślała wcale o tej ozdobie. Ze wszystkich okien naokoło połyskiwały światła i tak miło pachniało na ulicy pieczonymi gęśmi.

**5.**
— Czy mogę być inny — gderał cierpko wuj — kiedy zmuszony jestem żyć w świecie głupców? Wesołych świąt!… Do licha z wesołymi świętami! Znać ich nie chcę! Czymże są święta Bożego Naroǳenia dla ciebie na przykład, jeśli nie terminem płacenia rachunków, a zwykle wtedy jesteś bez grosza. Z każdym Bożym Naroǳeniem jesteś o rok starszy, lecz ani o włos bogatszy. W ten ǳień przeprowaǳasz bilans twoich ksiąg handlowych i przekonujesz się, że po dwunastu miesiącach galerniczej pracy nie masz ani odrobimy zysku… Gdybym był pracodawcą — mówił dalej [S.] z zawziętością — wówczas każdy idiota włóczący się z życzeniem „wesołych świąt” zostałby ugotowany z jego własnym puddingiem świątecznym i pogrzebany z gałązką ostrokrzewu zatkniętą w serce… To byłoby prawo rozsądne i słuszne!

**6.**
Z pilnością pszczół i lekkością motyli czterej (?) zebrali się z rana dnia 22 grudnia owego pamiętnego roku, w którym zostały podjęte i spełnione te (wiernie spisane tutaj) przygody. Boże Narodzenie było za pasem z całym urokiem zabaw i serdecznej gościnności. Stary rok, jak grecki filozof, gromadził dokoła siebie przyjaciół, aby pośród wesołości i biesiadowania odejść z tego świata. Pogodne i wesołe były to dni, w każdym razie pogodne i wesołe były cztery serca, które wraz z wielu innymi z upragnieniem oczekiwały Gwiazdki. (...)

- To niezmienny zwyczaj - odrzekł pan [W.]. - Wszyscy słudzy i robotnicy zasiadają z nami razem do stołu w wigilię Bożego Narodzenia. Tak sobie biesiadujemy wspólnie aż do północy, by powitać przyjście Chrystusowe i spędzamy czas na zabawach i opowiadaniach. [T.], mój chłopcze, dorzuć no drzewa!

Miliony iskier buchnęły spokojnie w kominie, gdy poruszono ognisko, a czerwony płomień rozpostarł ciepło i światło po całej kuchni i każdą twarz oświecił wesołym blaskiem.
- No- powiedział pan [W.]. - Teraz zdałaby się piosenka. Chyba sam ją zaśpiewam w braku lepszego śpiewaka!
- Brawo! - zawołał pan [P.]

- Napełnijcie szklanki! - powiedział pan [W.] Dobre dwie godziny upłyną, zanim pozwolę wam zobaczyć dno naczynia przez warstwę tego pięknego płynu! Nalejcie!

I- śpiewam!

To powiedziawszy wesoły staruszek, bez dalszych wstępów, zaśpiewał sympatycznym, niskim głosem: (...)

**7.**
Kiedy byłem dzieckiem, Wigilia stanowiła punkt szczytowy moich świąt. Ludzie przynosili ogromną jodłę już na tydzień wcześniej i wstawiali ją do długiej sali nad wozownią, gdzie odbywała się wieczerza. Ja naturalnie miałem o tym nie wiedzieć. Ale kiedy nikogo nie było w pobliżu, najlepiej w południe, podczas posiłku dla służby, zakradałem się od tyłu, wchodziłem bocznym wejściem wiodącym do długiej sali, by popatrzeć na stojącą w cebrze w rogu choinkę i na zwalone pod ścianą gotowe do ustawienia długie stoły na kozłach. Nigdy nie pomagałem w ubieraniu drzewka, aż do moich pierwszych ferii w Harrow. Dostałem wspaniałe świadectwo i byłem bardzo z siebie dumny. Jako mały chłopak siedziałem koło Ambrożego przy głównym stole; wtedy dostałem miejsce honorowe przy odrębnym stole.

Teraz znów wydawałem polecenia gajowym, a ściślej mówiąc, sam poszedłem do lasu wybrać drzewko. Rachela była uszczęśliwiona. Żadna uroczystość nie mogła jej sprawić większej przyjemności. Odbywała poważne narady z Seecombe'em i z kucharzem, odwiedzała spiżarnie i magazyny, a nawet wymogła na nas sprowadzenie do naszego kawalerskiego gospodarstwa dwóch dziewczyn z Barton, które miały pod jej nadzorem wypiekać francuskie ciasta. Wszystko było szalenie podniecające i tajemnicze: ja obstawałem przy tym, żeby Rachela nie widziała choinki, ona - że mam nie wiedzieć, co będzie na wieczerzę wigilijną.

**8.**
Wszystko skończyło się w Boże Narodzenie, kiedy wujek [B.] mieszkał u nas już ponad dwa lata. To były te święta, podczas których tak naprawdę już nie wierzyłem w Świętego Mikołaja, ale jeszcze trochę wierzyłem. Wprawdzie nikt mi nie powiedział- to znaczy ani mama, ani tata, ale już nie biłem się z dzieciakami, by udowodnić, że jest. Tato, w końcu znalazł pracę; nocą froterował w banku podłogi i zarabiał osiemnaście dolarów tygodniowo, więc mieliśmy tego roku trochę pieniędzy.
W poprzednie Boże Narodzenie- ostatnie, kiedy jeszcze naprawdę wierzyłem w Świętego Mikołaja- wujek [B.] kupił trochę nowych bombek na drzewko i podarował mi kurtkę, barani półkożuch. Leżała pod choinką, niezapakowana; u nas gwiazdkowe prezenty zawsze tak czekały, bez karteczki, bez śladu imienia, kto daje- bo to były podarki od Mikołaja.

**9.**
Ogień na kominie wygasał. Dopiliśmy wódkę i położyliśmy się rzędem z pistoletami w garści. W szczelinach chaty wiatr jęczał, jakby całe Węgry płakały, a nas zmorzył sen. Śniło mi się, że jestem małym chłopcem i że jest Boże Narodzenie. Na stole płonie choinka, przybrana tak ubogo, jak my byliśmy ubodzy, a dokoła mój ojciec, ciotka, pan [R.] i pan [D.] śpiewają fałszywymi głosami kolędę:
- Bóg się rodzi - moc truchleje.

Obudziłem się, łkając z żalu za moim dzieciństwem. Ktoś szarpał mię za ramię.

**10.**
Nazajutrz po ukończeniu sukien, policzywszy dni na moim kalendarzu, zasmuciłem się bardzo. Dzień dzisiejszy był dniem wigilii Bożego Narodzenia. Obraz domu rodzicielskiego stanął mi żywo przed oczami. W dniu tym zwykle od południa sklep się zamykało. Ojciec powracał, a później kazał się przenosić do jadalnego pokoju. Tymczasem matka krzątała się około ogromnego plumpudingu i nadziewała własnoręcznie indyka. Bez tych dwóch potraw nie obeszło się nigdy. Zwyczaj to był dawny, sięgający niepamiętnych czasów. Nasz domek obchodził go uroczyście. Wieczorem zasiadaliśmy do wspólnego stołu, wraz z domownikami i służącymi, a po wieczerzy ojciec, wziąwszy Pismo Święte, czytał z Ewangelii św. Łukasza rozdział o Narodzeniu Pańskim, zaczynający się od słów: „I stało się w dni owe, że wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat” (...)

Kiedy mi się to wszystko przypomniało tak żywo, serce ścisnęło się gwałtownie i głośnym wybuchnąłem płaczem. Długo tak, bardzo długo płakałem, nie mogąc się uspokoić. Nareszcie łzy ukoiły tęsknotę, ale do żadnej pracy nie byłem zdolny. Przez cały dzień siedziałem na wzgórku przyległym do mojej jaskini, patrząc w stronę, gdzie podług mego przypuszczenia Anglia znajdować się powinna. Piękna kraina podzwrotnikowa, do której tak tęskniłem w domu, zdawała mi się obrzydłą ze swą zielenią w dniu wigilii. Z jakąż radością powitałbym biały całun ojczystego śniegu, rozkoszował się mrozem i skrzepłymi lodem rzekami.

**11.**
- Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym!- powiedział [R.] A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.
Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smażone w oleju konopnym później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek podała [J.] przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki i miodem zatarte i w makowym oleju uprużone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziły się jeść dnia tego.

**12.**
- Wzgaaaaardzony, okryty chwałą!- śpiewał wraz z nimi Gwiazdorek, dając znaki [E.], by się przyłączyła. A kończąc na: „A słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”, zadał pytanie:
- [W.] i [T.]. Czy wy w ogóle wiecie co się stało tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt lat temu?
- Urodził się Jezus Chrystus- odpowiedział potulnie [W.].

- Zgadza się, chłopcze, trafiłeś w dziesiątkę!- huknął tubalnie Gwiazdorek.- I zamieszkał między nami! I co roku zamieszkuje z nami na nowo. A my co rok obiecujemy sobie, że już będziemy dobrzy, tak jak nam nakazał. I co rok dajemy sobie prezenty, po to, żeby okazać sobie miłość. Tak! To dlatego daje się prezenty!- podkreślił Gwiazdor.

- Żeby dać wyraz miłości.

W pokoju było cicho jak makiem zasiał.

- Wasi rodzice- ciągnął Gwiazdor- też postanowili ofiarować wam prezent. Kochają was. Cieszą się, że mogli u mnie zamówić prezent wspaniały i pouczający. Oto on. Komputer. (...)
Dzieci rzuciły się rozpakowywać kartony, które wydobył z worka.

**13.**
- Boże- mówiła tedy przed połowem ryb przed biciem wieprza albo pieczeniem ciasta- jak ja tego wszystkiego nie cierpię. Na co to wszystko? Na to, jedynie, aby brzuch naładować. Dajcie mi spokój- dodawała.

- Nic już na te święta wcale urządzać nie będę. Niech ja wreszcie odpocznę, niech ja wezmę jaką książkę do ręki i wreszcie co przeczytam. To będzie daleko bardziej po bożemu podług mojego zdania.

Ale dzieci i pan [B.] uważali, że te rzeczy świetnie się ze sobą wiążą. Dzieci prosiły strwożone:- Mamusiu, jeszcze tylko w tym roku niech będzie wszystko jak zawsze. A pan [B.] je podtrzymywał i to panią [B.] prawie martwiło.

- Rozumiem jeszcze dzieci- mówiła.

- Ale żebyś ty, mężczyzna, dorosły człowiek, tak sobie lubił dogadzać.

 Ale dla pana [B.] co było uroczystym dla ducha, było nim też dla ciała. Uważał przy tym, że zwyczaje dobre dla drugich, dobre są i dla niego. Nie rozróżniał pod wielu względami siebie od drugich. Swoją odrębność, wartość, a nawet niekiedy wyższość uczuwał jedynie śród pracy. Rumienił się więc i tłumaczył:

- Przecież tak w ogóle mam skromne wymagania. Ale na święta lubię istotnie, żeby wszystko było, jak trzeba. Taką mam naturę.

**14.**
W Wigilię Bożego Narodzenia [H.] i [M.] wydały przyjęcie. [H.] poprosiła mnie o pomoc przy ubieraniu choinki. Pojęcia nie mam, jak udało im się wcisnąć ją do mieszkania. Górne gałęzie gięły się pod sufitem, dolne wypełniały cały pokój, razem wziąwszy, drzewko przypominało gigantyczną choinkę na Rockerfeller Plaza. Przydałby się też sam Rockerfeller, żeby ubrać tego olbrzyma, który pochłaniał bańki anielskie włosy jak topniejący śnieg. [H.] zaproponowała, że pobiegnie do Wollwortha i ukradnie kilka baloników. Tak też zrobiła, dzięki czemu drzewko nabrało imponującego wyglądu. Wznieśliśmy toast za nasze dzieło, a [H.] powiedziała:
- Idź do sypialni. Jest tam dla Ciebie prezent.

**15.**
— Pogoda gwiazdkowa — zauważył pan [E.]. — Bardzo na czasie, wielkie to dla nas szczęście, że nie zaczęła się już wczoraj, gdyż byłaby prawdopodobnie pokrzyżowała nasze dzisiejsze plany, pan [W.] bowiem nie byłby zapewne odważył się na tę wyprawę, gdyby ziemię pokryła gruba warstwa śniegu, a teraz to już wszystko jedno. Wkraczamy w okres zebrań towarzyskich, to najlepsza na nie pora. Na Boże Narodzenie ludzie zapraszają do siebie przyjaciół, ci zaś kpią sobie nawet z najgorszej pogody. Kiedyś śnieg nas zasypał w domu znajomych na cały tydzień. Jakież to było przyjemne! Pojechałem tam na jeden wieczór, a wydostałem się dopiero na siódmy dzień.

**16.**
Gałązki ostrokrzewu, jemioła, czerwone jagody, bluszcz, indyki, gęsi, dziczyzna, drób, mięso, prosięta, kiełbasy, ostrygi, ciasta, puddingi, owoce i poncz — wszystko to znikło w mgnieniu oka. (...); ogień na kominku, czerwony blask ustąpił ciemności (...). Był ostry, mroźny poranek pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia. Wokół rozlegał się chrzęst i skrzypienie śniegu zmiatanego z chodników i dachów, co brzmiało niczym niewymyślna, lecz dźwięczna i miła dla ucha muzyka. Mali chłopcy patrzyli z zachwytem na śnieg zrzucany z dachów, który rozpylał się w powietrzu niby maleńkie sztuczne zawieje.

Fasady domów, zwłaszcza zaś ich okna, wydawały się niemal czarne w porównaniu z gładkim, białym całunem śniegu na dachach i znacznie brudniejszym śniegiem na ulicach, w którym to śniegu ciężkie koła platform i wozów wyorały głębokie bruzdy. Na rozgałęzieniach głównych ulic bruzdy te krzyżowały się i przecinały w najrozmaitszych kierunkach tworząc istny labirynt kanałów gubiących się w gęstej brunatnej mazi i lodowatej wodzie. Nad miastem wisiały posępne chmury i co krótsze ulice dosłownie znikały w brudnej, ściętej mrozem mgle, której cięższe cząsteczki spadały niczym drobniutki deszcz sadzy, tak że zdawać się mogło, iż jakby za wspólną umową zapaliły się sadze we wszystkich kominach (...) i teraz poczciwe kominiska dymią, ile dusza zapragnie! Klimat miasta nie usposabiał bynajmniej wesoło, jednakże w powietrzu unosiło się coś tak radosnego, że najpiękniejszy dzień letni i najjaśniejsze letnie słońce na próżno starałyby się wytworzyć podobny nastrój.

**17.**
Aż do dnia, w którym ślubowała [E.] wiarę, starała się zawsze postępować właściwie i dobrze, lecz robiła tak z nakazu drugich. Teraz czuła, że z dziewczęcia stała się kobietą. (...) Brat Edwin nałożył na nią brzemię odpowiedzialności za własne życie i za życie [E.]. Była gotowa odważnie i dzielnie nosić to brzemię.

Dnie Bożego Narodzenia spędziła między zakonnicami; podczas pięknych nabożeństw czuła się wprawdzie niegodna ogólnej radości i pokoju, lecz pocieszała się, że wnet nadejdzie czas, kiedy znów będzie mogła odpowiadać za swe czyny.

W dzień po Nowym Roku zjawił się niespodziewanie w klasztorze [A.] z żoną i pięciorgiem dzieci. Chcieli ostatnie dni świąt spędzić z krewnymi i przyjaciółmi w mieście i przybyli, by zabrać z sobą [K.].
- Sądzę, moja córko- powiedziała pani [A.]- że nie będziesz miała nic przeciw temu, by ujrzeć koło siebie nowe twarze.

**18.**
- Dokąd się pani wybiera w taki zimny wieczór?

- Na ulicę (K.). Zamierzam poprosić [J.], aby spędziła Boże Narodzenie ze mną (...).

- Zepsuje sobie pani święta- oświadczyła uroczyście [R.]. Ta dziewczyna nawet wobec aniołów zadzierałaby nosa... to znaczy, gdyby kiedykolwiek raczyła pójść do nieba. I, co najgorsze, jest dumna ze swojego niemożliwego zachowania. Uważa, że w ten sposób dowodzi, iż jest osobą zdecydowaną!
- Mój rozum potakuje każdemu twemu słowu, [R.], ale serce po prostu nie może- odparła [A.] Wydaje mi się ciągle, że [J.] jest nieśmiałą, nieszczęśliwą dziewczyną i nonszalancja to tylko jej pancerz obronny. Nie zdołałam zbliżyć się do niej w (S.), ale jestem pewna, że (...) uda mi się ją rozgryźć.
- Właśnie, że nie, bo ona nie przyjedzie- prowokowała [R.].- Prawdopodobnie uzna to zaproszenie za obelgę... pomyśli, że pani to robi z litości. Kiedyś w okresie Bożego Narodzenia zaprosiłyśmy ją na obiad świąteczny. Było to na rok przed pani przybyciem do (S.). Dostałyśmy wtedy dwa indyki od pani [M.] i bałyśmy się, że same nie zdołamy ich zjeść... Panna [J.] odpowiedziała nam: „Nie, dziękuję. Najbardziej ze wszystkiego na świecie nienawidzę słowa „Boże Narodzenie'!”
- Ależ to okropne! Nienawidzić Bożego Narodzenia... Trzeba coś z tym zrobić. Zaproszę ją. Mam dziwne przeczucie, że się zgodzi.

**19.**
Oto w dniu, w którym zaczęły się zimowe wakacje [S.], a w wigilię wyjazdu, panią Olivier ukąsił podczas jej drzemki popołudniowej w ogrodzie skorpion. Jadowite te stworzenia nie bywają zwykle w Egipcie zbyt niebezpieczne, tym razem jednak ukłucie mogło się stać wyjątkowo zgubnym. Skorpion pełznął po górnym oparciu płóciennego krzesła i ukłuł panią Olivier w szyję, w chwili gdy przycisnęła go głową; że zaś poprzednio cierpiała ona na różę w twarzy, więc zachodziła obawa, że choroba się powtórzy. Wezwano natychmiast lekarza, który przybył jednak dopiero po dwu godzinach, gdyż był zajęty gdzie indziej. Szyja, a nawet i twarz były już opuchnięte, po czym zjawiła się gorączka ze zwykłymi objawami zatrucia. Lekarz oświadczył, że nie może być mowy w tych warunkach o wyjeździe, i kazał chorej położyć się do łóżka - wobec tego dzieciom groziło spędzenie świąt Bożego Narodzenia w domu: Trzeba oddać sprawiedliwość [N.], że w pierwszych zwłaszcza chwilach więcej myślała o cierpieniach swej nauczycielki niż o utraconych przyjemnościach w Medinet. Popłakiwała tylko po kątach na myśl, że nie zobaczy ojca aż po kilku tygodniach. [S.] nie przyjął wypadku z taką samą rezygnacją i wyprawił naprzód depeszę, a potem list z zapytaniem, co mają robić.

**20.**
Ciocia Mila bowiem zarejestrowała wojnę wyłącznie jako potęgę, która od Bożego Narodzenia 1939 roku zagrażała jej choince. Co prawda choinka cioci Mili odznaczała się szczególną wrażliwością.
Główną jej atrakcją były szklane karzełki, trzymające w wysoko podniesionych rękach korkowe młoteczki. U stóp karzełka wisiało maleńkie kowadło w kształcie dzwonka, pod nogami zaś umocowana była świeczka. W chwili gdy temperatura osiągała pewną wysokość, włączał się ukryty mechanizm, wtedy hektyczny niepokój udzielał się karzełkom, które jak szalone zaczynały walić korkowymi młoteczkami w kowadełka, wydzwaniając na nich dwanaście melodyjnych elfich dźwięków. U szczytu choinki wisiał srebrzysty anioł o rumianych policzkach, który w równomiernych odstępach czasu rozchylał wargi szepcąc: „Pokój... Pokój...” Mechanizm anioła stanowił konsekwentnie chronioną tajemnicę, którą poznałem znacznie później, chociaż wtedy niemal co tydzień miałem go okazję podziwiać. Poza tym na choince cioci Mili wisiały oczywiście obarzanki z cukru, pierniki, anielskie włosy, marcepanowe figurki i - czego nie wolno pominąć - lameta. Pamiętam, że właściwe rozmieszczenie przeróżnych ozdób było sprawą trudną i wymagało udziału całej rodziny, która w wieczór wigilijny ze zdenerwowania traciła apetyt i wpadała w nastrój po prostu okropny, nie poddawał się mu tylko Franciszek, który, jak wiadomo, nie brał udziału w przygotowaniach, wobec czego tylko on ze smakiem pałaszował pieczeń, szparagi, krem i lody. Kiedy w drugi dzień świąt przychodziliśmy do wujostwa z wizytą i ośmielaliśmy się wyrazić przypuszczenie, że tajemnica mówiącego anioła polega na tym samym mechanizmie, dzięki któremu lalki mówią „mama” czy „tata”, jedyną odpowiedzią był drwiący uśmiech.